ZAPROSZENIE
Coś nowego, coś pożyczonego, coś **twojego**
VI KEELAND

VI KEELAND

ZAPROSZENIE

Coś nowego, coś pożyczonego, coś **twojego**

PRZEŁOŻYŁA
Karolina Bochenek

TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Invitation

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Zuzanna Kot
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Sommer Stein, Perfect Pear Creative, www.perfectpearcreative.com
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Tamer Yilmaz
Model: Nick Bateman
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2021. THE INVITATION by Vi Keeland
Published by arrangement of Brower Literary & Management Inc.,
USA and Book/Lab Literary Agency, Poland.

Copyright © 2022 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-67137-28-7

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl

1

Stella

– Nie mogę tego zrobić.

Zatrzymałam się w połowie marmurowych schodów. Fisher przystanął kilka stopni przede mną i do mnie zawrócił.

– Oczywiście, że możesz. Pamiętasz, jak w szóstej klasie miałaś przygotować prezentację o swoim ulubionym prezydencie? Byłaś przerażona. Bałaś się, że zapomnisz języka w gębie i zrobisz z siebie pośmiewisko na oczach wszystkich.

– Pamiętam. I co z tego?

– Ta sytuacja niczym się nie różni od tamtej, a wyszłaś z niej cało, prawda?

Fisher chyba stracił rozum.

– Tamtego dnia wszystkie moje obawy się potwierdziły. Stanęłam przy tablicy i zaczęłam się pocić. Nie mogłam sobie przypomnieć ani jednego słowa, które napisałam. Wszyscy się na mnie gapili, a potem jeszcze ty zadawałeś prześmiewcze pytania.

– Właśnie. – Skinął głową. – Stało się to, czego się najbardziej bałaś, a jednak przetrwałaś i ten dzień okazał się najlepszy w twoim życiu.

– Co ty wygadujesz? – Pokręciłam głową zdezorientowana.

– To wtedy po raz pierwszy znaleźliśmy się w tej samej sali. Myślałem, że jesteś taka sama jak te irytujące laski. A jednak tego dnia po szkole naskoczyłaś na mnie za to, że się z tobą drażniłem, kiedy próbowałaś wygłosić prezentację. Zdałem sobie sprawę, że jesteś inna niż wszystkie, i postanowiłem, że zostaniemy najlepszymi przyjaciółmi.

Potrząsnęłam głową.

– Nie rozmawiałam z tobą do końca roku szkolnego.

Fisher wzruszył ramionami.

– Tak, ale wkradłem się w twoje łaski w następnym roku. A teraz przyznaj: czujesz się trochę spokojniejsza niż dwie minuty temu, prawda?

Westchnęłam.

– Chyba tak.

Wyciągnął w moją stronę łokieć.

– Wchodzimy do środka?

Przełknęłam ślinę. Ogarniało mnie przerażenie na myśl o tym, co mieliśmy zrobić, a jednocześnie nie mogłam się doczekać, aż zobaczę przystrojoną na wesele bibliotekę. Godzinami przesiadywałam na schodach tego budynku, rozmyślając o przechodzących obok mnie ludziach.

Fisher, odziany w smoking, czekał cierpliwie. Zastanawiałam się jeszcze przez chwilę, aż w końcu, z kolejnym głośnym westchnieniem, wzięłam go pod ramię.

– Jeśli skończymy w więzieniu, wpłacisz kaucję za nas oboje. Jestem spłukana.

– Zgoda. – Błysnął iście gwiazdorskim uśmiechem.

Wchodząc z nim po schodach prowadzących do wejścia Nowojorskiej Biblioteki Publicznej, przypomniałam sobie, co ustaliliśmy w Uberze po drodze. Dzisiejszego wieczoru nazywaliśmy się Evelyn Whitley i Maximilian Reynard. Max zajmował się nieruchomościami – jego rodzina założyła Reynard Properties, a ja uzyskałam tytuł MBA w Wharton i niedawno wróciłam do miasta. Oboje mieszkaliśmy na Upper East Side. Przynajmniej to ostatnie było prawdą.

Przy wysokich drzwiach wejściowych stało dwóch kelnerów w uniformach i białych rękawiczkach. Jeden trzymał tacę z kieliszkami szampana, a drugi listę gości. Moje nogi jakimś cudem stąpały do przodu, ale serce próbowało wyskoczyć z klatki piersiowej i uciec w przeciwnym kierunku.

– Dobry wieczór. – Skinął nam głową kelner z listą w ręku. – Czy mogę prosić o państwa nazwiska?

Fisher nawet nie drgnął, gdy wygłosił pierwsze kłamstwo tego oszukańczego wieczoru.

Zauważyłam słuchawkę w uchu mężczyzny, który przejrzał swoją listę, kiwnął głową i wyciągnął rękę, zapraszając nas gestem do środka. Tymczasem jego kolega po fachu podał nam po kieliszku szampana.

– Witamy. Uroczystość odbędzie się w rotundzie. Miejsca siedzące dla gości panny młodej znajdują się po lewej stronie.

Fisher podziękował, a gdy tylko oddaliliśmy się od kelnerów, pochylił się do mnie i powiedział:

– Widzisz? Bułka z masłem. – Skosztował szampana. – Ooo, ale dobry!

Nie potrafiłam zrozumieć, jakim cudem zachowuje taki spokój. Właściwie nie miałam pojęcia, jak w ogóle udało mu się namówić mnie do tego szaleństwa. Dwa miesiące temu po powrocie z pracy zastałam w swoim mieszkaniu Fishera, mojego przyjaciela, a zarazem sąsiada, jak zwykle przetrząsającego lodówkę w poszukiwaniu jedzenia. Podczas gdy on zajadał się dwudniowym kurczakiem po mediolańsku, ja siedziałam przy kuchennym stole, popijałam wino i przeglądałam listy, które znalazłam w skrzynce pocztowej. Rozkojarzona naszą rozmową, rozcięłam dużą kopertę, nie sprawdziwszy wcześniej adresata. W środku znalazłam olśniewające, czarno-białe zaproszenie na ślub, które wyglądało jak pozłacane dzieło sztuki z wypukłym złotym listkiem. Uroczystość miała się odbyć tuż obok mojego dawnego miejsca pracy: w Nowojorskiej Bibliotece Publicznej, a ja zwykłam wtedy przesiadywać w porze lunchu na słynnych schodach tego budynku. Nie zaglądałam do środka od co najmniej roku, więc poczułam ogromne podekscytowanie na myśl o wzięciu udziału w organizowanym tam weselu.

Nie miałam jednak pojęcia, czyj to ślub… Czyżby jakiejś zapomnianej dalekiej krewnej? Nazwiska nie wydawały mi się znajome, ale gdy odwróciłam kopertę, szybko zrozumiałam dlaczego. List zaadresowano do mojej byłej współlokatorki. Ech. No jasne. To nie mnie zaproszono na bajkową uroczystość w jednym z moich ulubionych miejsc na świecie.

Po kilku kieliszkach wina Fisher przekonał mnie jednak, że to ja powinnam tam pójść, a nie Evelyn. Przynajmniej tak

mogła spłacić u mnie swój dług: wymknęła się niespodziewanie w środku nocy, zabierając ze sobą moje ukochane buty, a pozostawiony przez nią czek na opłacenie czynszu za dwa ostatnie miesiące okazał się bez pokrycia. Miałam prawo zrekompensować sobie poniesione straty, biorąc udział w wystawnym weselu wartym tysiąc dolarów za osobę zamiast tej flądry. Tym bardziej że żadne z moich przyjaciół nigdy nie wzięłoby ślubu w takim miejscu. Po opróżnieniu drugiej butelki merlota Fisher zdecydował, że pójdziemy tam razem: wprosimy się na imprezę i będziemy się świetnie bawić na koszt mojej nieszczęsnej byłej współlokatorki. Mój przyjaciel wypełnił załączoną do zaproszenia kartkę, na której napisał, że na uroczystości zjawi się dwoje gości, i wsunął ją sobie do tylnej kieszeni, żeby odesłać nazajutrz na adres zwrotny.

Szczerze mówiąc, zupełnie zapomniałam o snutych przez nas po pijaku planach aż do momentu, kiedy dwa tygodnie temu Fisher wrócił do domu ze smokingiem, który pożyczył od przyjaciela na nadchodzący ślub. Zaprotestowałam, oznajmiając, że nie zamierzam się wbić na jakąś ekskluzywną uroczystość obcych ludzi, ale mój przyjaciel zrobił to, co zawsze: przekonał mnie, że jego fatalny pomysł nie jest wcale taki zły.

I tak też myślałam do chwili, gdy znalazłam się na środku rozległego holu na uroczystości zorganizowanej pewnie za jakieś dwieście tysięcy dolarów, bliska temu, by posikać się ze strachu.

– Napij się szampana – rozkazał Fisher. – Odprężysz się i nabierzesz trochę kolorów. Wyglądasz dokładnie tak jak wtedy w szkole, gdy miałaś opowiedzieć, dlaczego tak bardzo cenisz Johna Quincy'ego Adamsa.

Zgromiłam Fishera spojrzeniem, ale on tylko obdarzył mnie niezrażonym uśmiechem. Wlałam więc sobie zawartość kieliszka do gardła, choć szczerze wątpiłam, że cokolwiek pomoże mi się wyluzować.

Fisher wsunął od niechcenia rękę do kieszeni spodni i z wysoko podniesioną głową rozejrzał się tak, jakby niczego na świecie się nie obawiał.

– Dawno nie widziałem mojej starej dobrej przyjaciółki imprezowiczki Stelli – zauważył. – Może pozwolisz jej się dziś zabawić?

Podałam mu swój pusty kieliszek.

– Zamknij się i skombinuj mi drugi kieliszek, zanim zdążę stąd zwiać.

Zachichotał.

– Nie ma problemu, Evelyn. Siedź tu spokojnie i postaraj się nie spalić naszej przykrywki, zanim nie zobaczymy pięknej panny młodej.

– Pięknej? Nawet nie wiesz, jak wygląda.

– Wszystkie panny młode są śliczne, bo noszą welon: żebyśmy nie mogli zobaczyć tych brzydkich i żeby każda wyglądała magicznie w tym szczególnym dniu.

– Ach, jakie to romantyczne.

Fisher mrugnął do mnie.

– Nie wszyscy prezentują się tak dobrze jak ja.

Trzy kieliszki szampana pomogły mi uspokoić się na tyle, abym mogła wysiedzieć na swoim miejscu podczas ceremonii ślubnej. Jeśli chodzi o pannę młodą, to ta zdecydowanie nie potrzebowała welonu. Olivia Rothschild, czy raczej Royce, jak miała się od tej pory nazywać, wyglądała

absolutnie zachwycająco. Wzruszyłam się trochę, kiedy pan młody składał swoją przysięgę, i pożałowałam, że nie przyjaźnię się ze szczęśliwą młodą parą, ponieważ ich drużba wydawał się szalenie atrakcyjny. Mogłabym wtedy wyobrażać sobie, że Livi, jak nazwałam ją w myślach, umówi mnie z kolegą swojego świeżo upieczonego mężulka. Ale niestety, byłam oszustką, a nie żadnym tajemniczym Kopciuszkiem.

Potem przyszedł czas na koktajle w pięknym pomieszczeniu, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Podziwiałam właśnie dzieła sztuki na suficie, czekając przy barze na drinka, kiedy Fisher oznajmił, że musi skorzystać z toalety. Odniosłam jednak wrażenie, że tak naprawdę wymknął się, by porozmawiać z przystojnym kelnerem, który zerkał na niego, odkąd tam weszliśmy.

– Proszę bardzo. – Barman podał mi zamówiony przeze mnie alkohol.

– Dziękuję. – Rozejrzałam się pospiesznie, żeby sprawdzić, czy ktoś się na mnie nie patrzy, a następnie zanurzyłam nos w kieliszku i mocno wciągnęłam zapach. Nie, tego na pewno nie zamawiałam.

– Ekhm, przepraszam. Czy nie przyrządził mi pan czasem drinka z beefeaterem zamiast z hendrick'sem?

– Nie sądzę – odparł barman ze zmarszczonymi brwiami.

Powąchałam gin ponownie, aby upewnić się, że mam rację, gdy nagle zaskoczył mnie głos mężczyzny po mojej lewej stronie.

– Nawet go pani jeszcze nie skosztowała, a już twierdzi, że barman nalał niewłaściwego ginu?

Uśmiechnęłam się grzecznie.

– Beefeater jest produkowany z jałowca, skórki pomarańczy, migdałów i mieszanki ziół, w tym lukrecji, a hendrick's z jałowca, róży i ogórka. Pachną zupełnie inaczej.

– Pije pani schłodzony czy z lodem?

– Ani taki, ani taki. To martini z ginem, więc zawiera wermut.

– A jednak twierdzi pani, że potrafi rozpoznać gin po samym zapachu? – zapytał tonem sugerującym, że mi nie wierzy.

– Mam bardzo dobry węch.

Mężczyzna spojrzał na kogoś za mną.

– Hej, Hudson, założę się o sto dolców, że ta dama nie rozróżni obu ginów, jeśli ustawimy je obok siebie.

Zza mojego prawego ramienia dobiegł głos innego mężczyzny: głębszy, aksamitny i łagodny, przypominający nieco gin, jakiego powinien był nalać mi barman.

– Wchodzę w to, ale podnieśmy stawkę do dwustu dolarów.

Odwróciłam się, żeby spojrzeć na faceta, który chciał na mnie postawić, i wybałuszyłam oczy.

O, wow. To ten przystojniak ze ślubu! Gapiłam się na niego przez prawie całą ceremonię. Już z daleka prezentował się wspaniale, ale z bliska jego wygląd wręcz zapierał dech w piersiach. Poczułam motylki w brzuchu na widok jego opalonej skóry, mocno zarysowanej linii żuchwy i soczystych, pełnych ust. Miał przedziałek z boku głowy, a swoje ciemne włosy zaczesał do tyłu, jak dawne gwiazdy filmowe. Z oddali nie mogłam jednak dostrzec tych głębokich, błękitnych jak ocean oczu, które przyglądały mi się teraz uważnie, jakby czytały moją twarz.

Odchrząknęłam.

– Chce się pan założyć o dwieście dolarów, że zidentyfikuję gin?

Oszałamiający przystojniak podszedł bliżej i mój zmysł węchu natychmiast się ożywił, wyczuwając znacznie lepszy zapach niż jakiegokolwiek ginu. Nie wiedziałam, czy to jego woda kolońska, czy zwykły żel do mycia ciała, ale cokolwiek to było, musiałam wykazać się olbrzymią siłą woli, żeby nie pochylić się ku niemu i się głęboko nie zaciągnąć. Ten niewiarygodnie seksowny facet pachniał równie wspaniale, jak wyglądał, co tworzyło, jak dla mnie, cholernie niebezpieczną kombinację.

– Sugeruje pani, że nie powinienem na nią stawiać? – W jego głosie pojawiła się nutka rozbawienia.

Pokręciłam głową i odwróciłam się do jego przyjaciela.

– Dobrze, dołączę do waszego małego zakładu i też stawiam dwieście.

Przeniosłam wzrok na przystojniaka po prawej, któremu drgnął lekko kącik ust.

– Świetnie. – Uniósł brodę w stronę kolegi. – Powiedz barmanowi, żeby przygotował kieliszek beefeatera i hendrick'sa, ustawił je obok siebie i nie mówił nam, który jest który.

Minutę później przybliżyłam pierwszy kieliszek do nosa i go powąchałam. Szczerze mówiąc, nie musiałam już wąchać drugiego, ale na wszelki wypadek to zrobiłam. A niech to... Powinnam była postawić więcej na tak dziecinnie proste zadanie. Przesunęłam jeden z kieliszków do przodu i przemówiłam do czekającego na moją odpowiedź barmana.

– To hendrick's.

Barman był wyraźnie pod wrażeniem.

– Zgadła pani.

– Cholera – mruknął facet, który rozpoczął tę zabawę. Sięgnął do przedniej kieszeni, wyciągnął z niej imponujący portfel i odliczył czterysta dolarów. Rzucił je na ladę w naszym kierunku i pokręcił głową.

– Odzyskam je do poniedziałku.

Przystojniak uśmiechnął się do mnie i wziął swoją gotówkę, a kiedy zgarnęłam swoje pieniądze, nachylił się i szepnął mi do ucha:

– Dobra robota.

O Boże. Już zbyt długo nie byłam blisko z mężczyzną. Za sprawą jego gorącego oddechu kolana mi zmiękły i dreszcz przeszedł mi wzdłuż kręgosłupa, ale to zignorowałam.

– Dziękuję – odpowiedziałam.

Sięgnął do baru po pierwszy kieliszek, zbliżył go do nosa i powąchał, a potem powtórzył to samo z drugim.

– Nie wyczuwam różnicy.

– To tylko oznacza, że masz normalny węch.

– Ach, rozumiem. A twój jest… niezwykły?

– Zdecydowanie – odparłam z uśmiechem.

Wyglądał na rozbawionego, gdy podał mi kieliszek, a potem chwycił drugi, żeby wznieść toast.

– Za bycie niezwykłym – powiedział.

Nie przepadałam za czystym ginem, ale co mi szkodziło, do diabła? Stuknęliśmy się kieliszkami i wypiłam całą zawartość. Może pozwoli mi ukoić nieco nerwy w towarzystwie tego onieśmielającego mężczyzny?

Odstawiłam pusty kieliszek na bar obok jego kieliszka.

– Zgaduję, że dość często się zakładacie, skoro kolega planuje odzyskać pieniądze do poniedziałku? – zapytałam.

– Znamy się od dzieciństwa, bo nasze rodziny się przyjaźniły. Ale zakłady zaczęły się, kiedy rozpoczęliśmy naukę w tej samej uczelni. Ja jestem fanem drużyny Notre Dame, a Jack USC. Zakładaliśmy się o to, która z nich wygra, ale nie mieliśmy wtedy kasy, więc stawką było rażenie paralizatorem.

– Rażenie paralizatorem?

– Ojciec Jacka, policjant, dał mu paralizator, żeby trzymał go na wszelki wypadek pod fotelem w samochodzie. Na pewno nie przewidział, że jego syn zaliczy wstrząsy o sile pięćdziesięciu tysięcy woltów, gdy jego drużyna w ostatniej minucie przegra z powodu przechwycenia piłki.

Pokręciłam głową.

– Mało rozsądne.

– Zdecydowanie nie najmądrzejsze, ale na szczęście wygrywałem częściej niż on. Wygląda na to, że pewne jego decyzje z czasów studiów można przypisać niewielkiemu uszkodzeniu mózgu.

Roześmiałam się.

– A więc dzisiejszy zakład to tylko kontynuacja dawnej tradycji?

– Na to wygląda. – Posłał mi uśmiech i wyciągnął rękę. – A tak w ogóle… jestem Hudson.

– Miło mi cię poznać. Jestem St… Evelyn – poprawiłam się w ostatniej chwili.

– Czyżbyś była miłośniczką ginu, Evelyn? Czy to dlatego nie wyczułem różnicy między nimi?

Uśmiechnęłam się.

– Nie uznałabym się za szczególną fankę ginu. Właściwie piję głównie wino. Ale czy wspomniałam ci o swoim zawodzie? Tworzę kompozycje zapachowe. Jestem perfumiarką.

– Robisz perfumy?

Skinęłam głową.

– Między innymi. Od sześciu lat opracowuję zapachy dla firmy kosmetyczno-perfumeryjnej. Czasami są to nowe perfumy, a innym razem zapachy chusteczek do demakijażu albo jakiegoś kosmetyku.

– Nigdy wcześniej nie poznałem kogoś takiego.

– Czy okazałam się wystarczająco fascynująca? – zapytałam z uśmiechem.

Zachichotał.

– Jakie trzeba mieć wykształcenie, żeby wykonywać taką pracę?

– Cóż, mam dyplom z chemii. Ale nawet wszechstronne wykształcenie nie pomoże, jeśli nie masz hiperosmii.

– A co to takiego?

– To zwiększona zdolność wyczuwania zapachów. Wyostrzony węch.

– A więc jesteś dobra w wąchaniu, tak?

Zaśmiałam się.

– Zdecydowanie.

Wiele osób twierdzi, że ma dobry węch, ale tak naprawdę nie rozumie, jak bardzo jest on wyczulony u osoby z hiperosmią. Zatem najlepiej jest im to zademonstrować. Poza tym musiałam się dowiedzieć, jakiej wody kolońskiej używa ten mężczyzna. Pochyliłam się więc i zaciągnęłam zapachem Hudsona.

SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia kategorii** i **tysiące książek** czekają właśnie na Ciebie!

www.niegrzeczneksiazki.pl